

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 2

Bydgoszcz, dnia 16 października 1936 r.

Rok I.

GUSTAW MORCINEK
*W cieniu
 piłki*



Młody, 22-letni Jan Kochanowski czuł się dzisiaj nieco zmęczony. Słońce bowiem stało wysoko na niebie, a niebo zaś aż pobiładło od żaru. Powietrze było gorące i duszne. Wprawdzie Kochanowski zamknął zieloną okiennicę, lecz przez jej szczeliny sączyło się skośnymi smugami jaskrawe światło słoneczne, które tak samo piekło jak na ulicy.

W izdebce panował zielonkawy półmrok. Kochanowski siedział za stołem przy oknie. Na stole bielita

się rozwarła księga. Naokoło była ogromna cisza, jedynie przez okiennicę sączył się stłumiony gwar ulicy padewskiej, a koło głowy Kochanowskiego brzęczała jakaś zaślakana pszczoła.

Kochanowski słuchał jej brzęczenia. Wodził za nią spojrzeniem, pszczoła zaś, próżno szukając wyjścia, latała niespokojnie, raz znikając w zielonym półmroku, drugi raz wynurzając się w smudze słońca na kształt zlocistej kropki.

— U mojego ojca w Czarnolesie również w tej chwili pszczoły brzęczą!... — pomyślał. I w tej samej chwili wyczuł ogromną tęsknotę za Polską. Ujrzał się bowiem w otoczeniu swego rodzeństwa, jak biega po łące, kryje się w kopicach pachnącego siana, a bracia i siostry szukają go napróżno. Potem ujrzał się w cieniu starej, rozłożystej lipy przed ojcowym dworem. Lipa pachnie i szumi, w lipie zaś brzęczą złote pszczoły, a pod lipą na chłodnej trawie leży radosny cień.

— Szkoda, że takich lip nie ma w włoskiej ziemi! — pomyślał znowu z żalem. Wiedział, że lżej byłoby mu znosić rozłąkę z Ojczyzną swoją. Lipy bowiem dawałyby mu złudzenie, że znajduje się w Polsce, w swoim rodzinnym Sycynie.

A pszczoła wciąż lata i lata. Co raz głośniej brzęczy. Widać niepokoi się już bardzo. Kochanowski wstał, pchnął okiennicę dłońmi. Izdebka wypełniła się słońcem, pszczoła wyleciała, a Kochanowski stanął w oknie i zapatrzył się w znajomy widok. Ujrzał przed sobą Padwę. Ponad morzem dachów sterczą wieże licznych pałaców i kościołów, a najwyższej sięgają wieże kościoła św. Antoniego z Padwy. W głębi widać stare mury miejskie, opasujące miasto szarym, szczerbatym pierścieniem. Na murach wznosi się siedem potężnych baszt, pod którymi mieszczą się bramy miejskie. Poza murami błyszczy się w słońcu i skrzy rzeka Bacchiglione, poza rzeką zaś widać ogromne szare pola, zatopione słońcem. Na samym krańcu widnokregu majaczą mgliste sylwetki gór.

— Jakże to wszystko szare!... — pomyślał Kochanowski i znowu w myślach ujrzał ziemię sandomierską z nieprzejrzanymi szumiącymi

łanami zbóż, z ciemnymi lasami i pachnącymi łąkami.

— Jakże to wszystko szare! — powtórzył głośno. — I te mury... całe miasto szare!... I tamte pola i góry!... Wszystko tak ogromnie szare!... A przyjaciel Bartolomeo powiada, że to najpiękniejszy krajobraz na świecie. Że ziemia włoska podczas lata nie jest szara, lecz srebrna! Gdzież tu srebro? Szarzyzna, a nic więcej!...

Kochanowski, błądząc spojrzeniem po krajobrazie, dostrzegł w końcu daleko za murami niewielki las. Wzrok miał bystry, więc chociaż las był daleko, dostrzegł że to sosny południowe, które zwą się po łacinie pinus pinea, a po polsku trzebawy je chyba nazwać piniami. Wysokie, cienkie jakieś, a dopiero u samej góry ciemnieje korona na kształt rozwartego parasola. Śmieszne drzewa!... Gdzież im do naszych polskich lip!...

Wychylił się teraz nieco z okna, by spojrzeć na słoneczny zegar, umieszczony na ścianie sąsiedniego domu pod wielkim obrazem Matki Boskiej.

— Już godzina trzecia!... — pomyślał z niepokojem. — Trzeba się już pracy!...

Wrócił do stołu, usiadł, wsparł głowę na łokciach i zaczął czytać w rozłożonej księdze. Niewiele jednak zdołał przeczytać, gdy posłyszał zbliżające się kroki za drzwiami. Kroki były żywe i młode. Ktoś zapukał na drzwi i zanim Kochanowski zdołał się odwrócić, drzwi się otworzyły, a w progu stanął przyjaciel jego, Andrzej Patrycy Nidecki.

— Cóż powiesz? — zdziwił się Kochanowski. Nie spodziewał się przybycia Nideckiego. Wszak powinien w tej chwili znajdować się w sali na wykładach profesora Robortella.

— Uciekłem z wykładów. Piekielnie gorąco!... Połowa studentów chrapie na ławach, druga połowa ziewa. I aczkolwiek Robortello cudownie wyklada o boskich poetach Hellady, nie sposób go słuchać!... A co ty czytasz?

— Osiemnastą księgę Iliady Homera! — rzekł Kochanowski, głaszcząc poźólkle karty z tkliwością. — Czytam o tamtej tarczy Achillesa, wykutej przez kulawego Hefajstosa na Olimpie!... Nie mogę się nasycić jej pięknem!... Cudowna księga!... Niemniej piękny ów język grecki, w którym napisał ją niewidomy Homer. Wiesz, chciałbym być kiedyś takim polskim Homerem! — dodał z ożywieniem.

— Również niewidomym?

— Broń Boże!... A jeżeli już nie innego, pragnąłbym napisać w ojczystym języku coś podobnego, co Homer pisał o tarczy Achillesa.

— Po polsku? — zdziwił się Nidecki. — Chyba po łacinie?

— Wszak słyszałeś, jak powiedział wczoraj Robortello, że we Francji tworzy już uczoną poezję w języku francuskim Pierre Ronsard! Czemu więc nie miałbym ja tworzyć w języku polskim? A będę tworzył! Zobaczysz!

— Dobrze, dobrze. — rzekł nie dbale Nidecki. — Pisz sobie, jak zechcesz. Chciałem cię tylko namówić, czybyś się nie przeszedł do ogrodu za trzecią bramą. Tam możemy usiąść w cieniu pinii i dysputować, w jakim języku tworzyć. Lub możesz czytać swoją Iliadę Homera, a ja będę układał piosenki w języku włoskim. No, chodź! — zachęcał Kochanowskiego, widząc jego wahanie. — Gorąco tu na tym twoim poddaszu jak w piecu. Za murami, nad brzegiem Bacchaglione będzie chłodniej.

Kochanowski dał się namówić. Wziął więc grubą księgę pod pachę

i poszedł z przyjacielem Nideckim. Na ulicy wionął na nich żar rozgrzanych ścian kamiennych i bruku. Obydwaj szli teraz w cieniu po prawej stronie ulicy, minęli kilka placów, minęli bramę i wzdłuż rzeki zawrócili w kierunku ogrodu jakiegoś zamczyska. Słońce przechylało się już ku zachodowi, więc upał nieco zelżał. Wciąż jednak dawał się on jeszcze we znaki Kochanowskiemu, który od niedawna bawił w Padwie i nie zdołał się jeszcze do niego przyzwyczaić.

— Popatrz się, Andrzeju — zaczął Kochanowski. — Jaki szary krajobraz! — i wskazał dłonią na dalekie pola.

— Szary! — przyświadczył Nidecki — Ale także posiada swój urok.

— Ale nigdy nie będzie miał takiego uroku, co moje okolice sandomierskie!

— E, bo też ty wciąż tylko o tym samym!... — mruknął Nidecki. — W twoich okolicach sandomierskich, ba w całej Polsce nie masz takiej Padwy, którą masz w włoskiej ziemi. Uniwersytet krakowski... ho, ho!... Daleko mu do uniwersytetu padewskiego. Więc nie trzeba narzekać!...

— Ja nie narzekam, tylko...

— No, no, chodźmy, bo i mnie trudno tchu złapać w tym upale!

Szli już teraz w milczeniu wąską ścieżyną wzdłuż murów. Doszli nareszcie do ogrodu. Kochanowski skrzywił się wyraźnie, kiedy ujrzał pokręcone drzewa oliwne, sztywne palmy o wielkich, postrzępionych liściach i wysokie, nagie pinie z koronami, podobnymi do rozwiniętych parasoli.

— Gdzie usiędziemy? — zatroczył się Kochanowski. — Popatrz się, Andrzeju! Trawa spalona, pełno jaszczurek, cień mizerny...

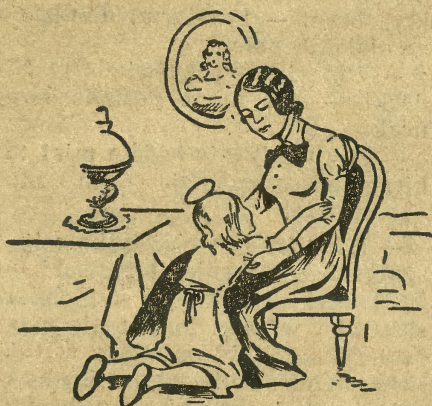
(Dokończenie nastąpi).

O św. Małej Tereni.

(Dokończenie).

Przed Terenią, uciekającą jak wicher, ukazała się altanka. Do niej musi dobiec koniecznie. Bo nóżki boleć zaczynają i nie da się już długo zmykać. A tam, drogie ramiona mamusi dobrze przed pogonią skryją.

Raz, dwa, trzy schodki i Terenia, roześmiana, wpada prosto w objęcia mamusi.



Przytulona pieszczotliwie do mamy, szczebiotała jak ptak. O wszystkim — zabawie, słońcu, swej ucieczce, motyłu, kwiatach. W pewnej chwili niespodzianie zarzuciła rączki swe na szyję mamie, wybuchając:

— O, moja kochana mamo, jakbym ja chciała, abys ty umarła!⁵⁾

Mama była zaskoczona. Z pewnością uczyniło jej się przykro.

— Córeczko! Jakże można swej mamie śmierci życzyć! — strofował tatuś.

Terenia jest bardzo zdziwiona. Jak to, rodzice gniewają się o to, co ona uważa za najlepsze? Zaraz też tłumaczy:

⁵⁾ autentyczne.

— Ależ to dlatego, abys poszła do nieba! Wszak sama powładasz, że trzeba umrzeć, aby się tam dostać.⁵⁾

Terenia była za małą, by zdać sobie sprawę ze słowa „śmierć”. Słowo to nie wnosilo jeszcze smutku do jej serduszka.

Słyszac często od otoczenia piękne o niebie opowiadania, w nagłym porywie wielkiej miłości płonącej ogromnym płomieniem w dobrym serduszku, życzyła najdroższej swej mamie to, co uważała za najpiękniejsze i najlepsze.

W niedługi czas po tym istotnie ta ukochana mama umarła, pozostawiając na ziemi małą, osamotnioną, złotowłosą sierotkę.

Emilia Drzewuska.

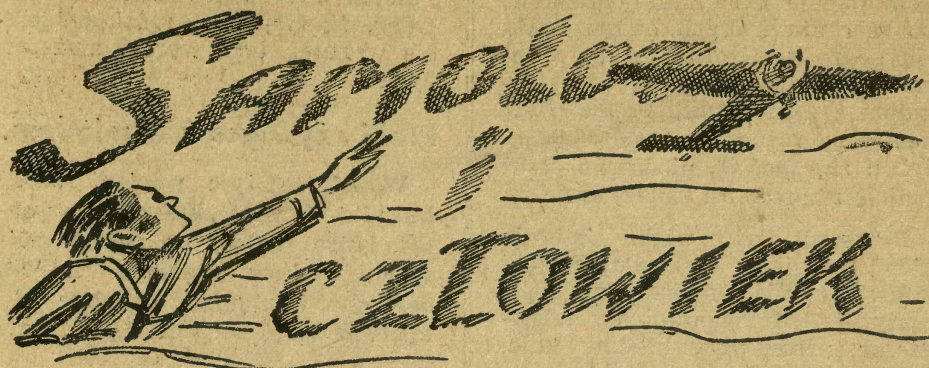
Radość Shirley Temple



Małeńka gwiazda ekranu otrzymała na imieniny śliczną dużą lalkę zupełnie podobną do niej.

⁵⁾ autentyczne.

Sokol i CZŁOWIEK



Z. Laubert-Kulakowska.

Lecę skrzydlaty, wielki ptak
Hen, gdzieś w podniebny, gwiezdny szlak...
Ludzie, co wolność ukochali,
Sny swe wykuli w twardej stali
I oto pędzę w mgliste dale,
Prując zasłony chmur...

Człowieka mocą uskrzydłony,
Pokoleń wielu cud wyśniony,
Lecę w dalekie obce strony
Ja — myśli ludzkiej twór...

Pode mną domki z kart — to miasta
I szachownica jest kraciasta,
Przedemną w bezkres świat urasta,
Nade mną jeno Bóg...

Lecę posłuszny ludzkiej woli,
Która z bezruchu mnie wyzwoli —
Wiedzie mnie pewny wzrok sokoli
Szlakiem powietrznych dróg...

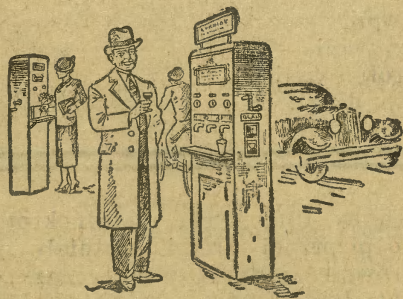
Świat automatów.

Już w ubiegłym stuleciu znane były automaty. Początkowo naturalnie, jako zwykłe zabawki — rozrywki. Przedstawiały one zwykle skrzyńeczki z otworem na monetę, dwoma otworami szklannymi i korbą. Rzuciło się np. w takim Berlinie kilka fenigów, kręciło się korbą i następnie można było obejrzeć kilka ciekawych obrazów,

jakby filmowych, niejednokrotnie o pieprznej treści. Istniały już również automaty muzyczne „orkiestrony”, przy dźwiękach których bawiono się wesoło nieraz za małą nawet kwotę. Każdy lepszy lokal musiał posiadać taką rozrywkę. Były też i automaty z czekoladami po parkach, ogrodach, zabudowaniach kolejowych. Długie lata fabrykanci czekolad bogacąc się, wymyślali przeróżne

Kombinacje z seriami obrazków, po zebraniu których otrzymywało się nagrody. Można też było dostać później i inne słodczyce i smakołyki z automatów. Pojawiły się następnie różne „automaty szczęścia i zręczności“, niedawno przez policję rugowane i zakazywane.

Przyszłi nowy wiek. Zabrała głos technika. Systematycznie i konsekwentnie wszystko się automatyzuje. Mamy automaty telefoniczne, peronówek, biletów kolejowych, znaczków pocztowych, oraz wiele innych. W dużych miastach powstają „Bary-automaty“. Zagranicą wrzuca się drobną monetę, pociągnie za rączkę i można 10 minut pisać na maszynie. Automaty te mają duże powodzenie. Z automatów otrzymuje się papier listowy, zapalki, widokówki, małe perfumy. Berlin posiada całkowicie zautomatyzowany urząd pocztowy. W dalszym rozwoju — można już z automatów otrzymać kołnierzyki oraz inne przybory toaletowe, orzeźwić się wodą kolońską, względnie perfumami, kupić świeże kwiaty.



Gdy sklepy są zamknięte, pozostają na zewnątrz automaty, z których można otrzymać świeżą szynkę, kiełbasy, w ogóle wędliny, owoce i cukry.

Zmysł praktyczny, pośpiech — wprowadzają coraz te nowe wy-

nalazki w tej dziedzinie, nie zważając, że tysiącom ludzi odbiera się wskutek tego wprost możliwość życia.

Ptaki, żywiące się miodem.

W Afryce żyje pewien rodzaj kukułki, zwanej „Kukułką pszczełą“, która należy do najmądrzejszych ptaków „czarnego lądu“. Jest ona wyglądem podobna do naszego szarego (nie człowieka!)



wróbla. Trzyma się tych okolic, gdzie żyje dużo dzikich pszczół. Powodem tego: żywi się miodem. Lecz ponieważ sama nie może dostać się do tego nektaru, używa do pomocy ludzi. Gdy znajdzie dziki rój, leci natychmiast do osiedli ludzkich i tu tak długo „krzyczy“, aż zwróci na siebie uwagę. Przekonawszy się, że obecność jej zauważono, lecąc, wskazuje dalszym krzykiem drogę do miejsca, gdzie osiadł rój. Przyleciawszy na miejsce, siada na sąsiednim drzewie i czeka, aż rój zostanie zabrany. Wie bowiem, że w nagrodę za wskazane siedliska roju, zawsze jej pozostawiają spory zapas miodu. Po odejściu ludzi — następuje uczta.

Kogut, składający jaja, został skazany na śmierć.

W Bazylei, w Szwajcarii, w roku 1474 odbyła się niezmiernie ciekawa rozprawa sądowa, która, ak ówczesne możliwości informowania szerokiej opinii, odbiła się bardzo dużym echem. Przed sąd został pozwany — kogut. W średniowieczu istniał nie tylko zwyczaj, ale i przepis prawny, że zwierzęta bywały wzywane przed sąd. Oskarżyciel publicznie w długim i namiętym przemówieniu oskarżył przestraszonego koguta nie mniej, nie więcej, tylko o to, że składał jaja. Sędziowie, po naradzie, ogłosili wyrok, skazujący „czartem opętanego i przez złe moce osiadanego” koguta na karę



śmierci przez spalenie na stosie. Wyrok został wykonany. Wzięły w nim udział nie tylko wszystkie stany z Bazylei, lecz również z sąsiednich miejscowości. Kogut zginął na stosie, a wykonawca wyroku ogłosił, że sprawiedliwości stało się zadość.

Odpowiedzi redakcji.

Stanisław Sz. Za długi list serdecznie dziękujemy. Chwilowo podanego nam projektu zrealizować nie możemy. Szaradzystom zawsze pragniemy dać własny i stały ka-

cik. Obecnie w „Świątku Dziecięcym” ostatnie kartki należą wyłącznie do miłośników działu rozrywkowego.

Lunia i Hanka. Bardzo chętnie odpowiadamy wam w „Świątku”. Piszesz Luniu bardzo starannie. Ucz się pilnie i pamiętaj o nas. Za pozdrowienia dziękujemy tobie i siostrzyńcze Hani.

Lucja R. Wprawdzie nie otrzymałaś tym razem nagrody, jednakże nie należy zaraz tracić nadziei. Poza tym zagadki pisze się przez „d” — pamiętaj zawsze o tym, dobrze? Popracuj trochę nad szaradami, a nagroda na pewno cię nie ominie.

Halinka Manderle: Serdecznie dziękujemy za słowa uznania, a nade wszystko za taki miły liścik. Może która z dziewczynek z prowincji napisze do ciebie liścik. Jeśli wpłynie do redakcji — przekażemy go tobie.

Józef M. Dziękujemy za słowa uznania i prosimy o stały udział w dziale szarad, który odąd stale będzie się ukazywał co dwa tygodnie.

Rozwiązanie krzyżówki.

Poziomo: 2 Warna 5 ach 8 ta
9 halabarda 10 braciszek 11 oko
12 wnuki.

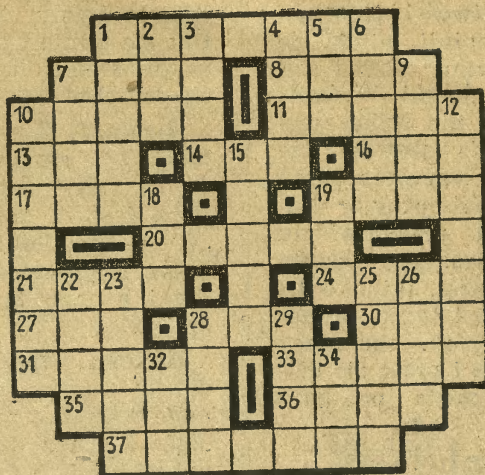
Pionowo: 1 arcybiskup 4 twardóg
6 Madera 7 plan 8 trzy 11 on.

Rozwiązanie łamigłówki samogłoskowej nr. 4.

Nie wart nic rodowód, bracie,
Kiedy jeno pustka w głowie;
Choćbyś chodził i w ornacie,
Nie wart nic rodowód, bracie.
Niechaj wiedza mówi za cię!
To, co zmarło, nic nie powie.
Nie wart nic rodowód, bracie,
Kiedy jeno pustka w głowie.

Szarady i zagadki.

Krzyżówka nr. 5



Poziomo: 1 cząsteczka (nazwa we fizyce), 7 drzewo leśne, 8 trunek, napój, 10 ptak pospolity, 11 siostra Balladyny, 13 inaczej: as, 14 imię mężczyzny, 16 trzy lit. wyr.: orli, 17 służy do kierowania koniem, 19 żołnierz konny, 20 ludzie mówiący jednym językiem, 21 okrutny cesarz rzymski, 24 choroba, 27 ludowe: tylko, 28 zabawa, 30 (wspak) cios, 31 rzymski wróżbita, 3 (wspak) w starożytności używana broń do miotania pocisków, 35 duży pokój, 36 gatunek (ludzi, zwierząt), 37 z łac.: czytanie.

Pionowo: 1 ptak, 2 stworzenie wodne, 3 jeden i drugi, 4 imię mężczyzny (ruskie), 5 rzeka egipska, 6 dobry duch, 7 rozspisko budynku, (wspak) rzeka w środkowej Italii, 10 zbiorowisko wody do picia, 12 (wspak) miejsce prania, 15 główna tętnica, 18 lud. wyraz nawykowy, 19 część nogi, 22 rzymska bogini piękności (brak pierwszej litery), 23 pieczywo specjalne-

go kształtu, 25 droga, gościniec, 26 ciecz w stanie lotnym, 28 niedostatek, 29 (wspak) góry graniczne (europ.-azjatyckie), 32 domki owadów, 34 władca rosyjski (dawniej).

Szarada.

Druga od końca litera

Sedno szarady zawiera:

Z „l” — ptak, co wzlata

Nad wody;

Z „k” — masz na głowie,

Gdy chłody.

Listę tych, którzy nadesłali trafne rozwiązania szarad oraz nazwiska nagrodzonych podamy w następnym numerze „Światka”.

★

Dwutygodnik „Młody Polak”, wydany przez Stow. Chrz. Nar. Naucz. Szk. Powsz. zasługuje na całkowite zaufanie i poparcie.